BIBLJOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

11

JÓZEF BLIZIŃSKI

Mąż od biedy

KOMEDJA W JEDNYM AKCIE

LWÓW 1922
SPÓŁKA NAKŁADOWA
„ODRODZENIE"

KATALOG

BIBLJÓTEKI TEATRÓW AMATORSHIĆŚ.

1 **BJôrnsori.** Nowożeficy, komêdjà w 2 aktach.
2 **Fredro J. A.** Kalosze, komedja w 1 akcie.
3 **Alfrecl de Musset** Kaprys, komedja w 1 ak.
4 **Biiziński J,** Przezorna mama, .kom. w 3 àk.
5 — Na wędkę, komedja w 1 akcie.
6 **Zalewski** K. Spudłowali, komedja w *1 akc.
7 **Biiziński J.** Pan Damazy, komedja **w** 4 ak.
8 **Deiacour i Roger.** Zarzutka balowa, komedja w 1 akcie.
W **Eyraud A.** Panna Pivert, **kom. w 2(aktach** z francuskiego.
11 **Biiziński J.** Mąż od biedy, kom. w 1 akc.
12 **Bałucki;** Teatr amatorski, kom. w 2 akt.
14 **Biiziński J.** Chleb łudzi bodzie, komedja w 1 akcie.
15 **About E.** Morderca, komedja w 1 akcie j z francuskiego.
17 Biiziński J. Marcowy kawaler, krot. w 1 ak.
18 **Dejski M. A.** Miodowe miesiące, komedja w 2 aktach.
19 **Mailhac i Helevy L.** Pałacyk, komedja w V'l akcie z francuskiego.
20 **Sulisław.** Po kweście, fraszka **w 1** akcie.
21 **Wdowiszewski W. J.** Takich więcej, komedja w 2 aktach.
22 **Biiziński J.** Rozbitki, komedja w 3 aktach.
23 **Mozer.** Tatuś pozwolił, komedja w 1 akcie.
24 **Madejski L.** Sto tysięcy (Jedenkroć), komedja w 1 akcie.
15 **Labiche.** Moja córeczka, kom; **w** 1 akcie ' przełożył Walewski.
16 **Bałucki** M> Dom otwarty, kom. w 3 aktach.
28 **Goziau L.** Chwała Bogu, stół nakryty, komedja w 1 akcie.
29 **Dobrzański St.** Złoty cielec, kom. w 1 ak.
30 '— Tajemnica, fraszka sceniczna w 1 odsłonie.
11 • — Podejrzana osoba, kom. w 1 ak.
12 **Biiziński J.** Ciotka na wydaniu, komedja w 1 akcie.
13 **Dobrzański St** Onufry, komedja **w** 1 **akc.**
M ?— Kajcio, komedja *w 1 akcie.
■ **Labiche E.. Zaślubiny z przeszkodami, komedja w** i ąkcie.
36 Belly G. Żywy nieboszczyk, kom. w 1 ak<
37 •— Filiżanka herbaty, komedja w 1 ak z francuskiego.
38 Murgier H. Przysięga Horacego, komedj **w** 1 akcie.
40 **BlizińskKJ.** Opiekun **w** zalotach, **kómedj** w 2 aktach.
41 **Przybylski Z.** Wicek i Wacek, komedj w 4 aktach.
43 Monologi, zeszyt pierwszy.
44 **Bałucki M. O** Józię, fraszka scen, **w l.al**
45 **Pieniążek Cz.** Na przystanku, komedj w 1 akcie.
46 — Biały wachlarz, komedja w 1 a!
47 Monologi, zeszyt drugi.
48 **Gondinet E.** Tyran z miłości, komedj w 1 akcie.
49 Madeyski. Ciocia Femcia, koni, w 1 akcie
50 Monologi, zeszyt trzeci.
51 **Bałucki M.** Kuzynek, ko'medyjka w 1 akc
52 — Bilecik miłosny, komed. w 1 akc
53 **Walewski A.** Koniki polne, kom. w 3 ak
54 **Koziebrodzki Wł. hr.** Reprezentant **dom** Miiller i Sp., komedja w 1 akcie.
55 **Gregorowicz J. K.** Werbel domowy, **óbw** zek-lutowy ze śpiewkami w 1 akcie.
56 Rosen. W mamusi oczach, kom. w 1 ak<
57 Koziebrodzki W. hr. Stryj przyjechał, kc medja w 1 akcie..
58 Walewski A. Między nami nic nie byłe komedja w 1 akcie..
59 **Abrahamowie? A. i Ruszkowski. Now** Francillon, komedja w 1 akcie.
.60 Abrahamowicz A. Pupil pupila, komedj: w 1 akcie. ,
61 **Pailleron.** iskierka, komedja w 1 akcie.
62 Claar E. Samson i Dalila, kom. w 1 akc.
63 Monologi, zeszyt czwarty.
64 **Dobrzański St** Wujaszek Alfonsa, **korne** dja w 1 akcie.
65 — Żołnierz królowej Madagaskary komedja w 3 aktach.
66 **Popławski i** Goiański. Pokój do wynaw cia, komedja w 1 akcie.

BIBLJOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH.

Nr. 11.

Mąż od biedy

komedja w jednym akcie

przez

STANISŁAWA BOBRZAŃSKIEGO.

Józefa Blizińskiego



LWÓW 1924.
SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE“.

SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE“ LWÓW, ZIMOROWICZA 5.

Poleca

Bibljoteczkę teatralną dla dzieci i młodzieży

obejmującą kilkadziesiąt tomików sztuczek fantastycznych, komedyjek, historycznych i t. p. pióra najwybitniejszych autorów naszych milusińskich.

Wydawnictwa i utwory kabaretowe

M. ZIEMILSKI i M. GÓRNICKI: „Śmiech na salii“, wesołe utwory kabaretowe i monologi;

RNDR KITSCHMHN i M. WINDHEIM: Trzydzieści nowych piosenek kabaretowych, z nutami;

J. STHRUSZKIEW1CZ: Polka Hosia-siusia, nuty;

ol^ZB!ERZCHOWSKI: Walc nocy.

Ow Książka niezbędna dla każdego teatru amatorskiego

i®«» Przewodnik dla teatrów amatorskich '

napisał WINCENTY RRPRCKI, artysta, dramatyczny teatrów Warszawskich. — Wydanie nowe opracował J. Fryderyk Gawlikowski, profesor szkoły dramat, we Lwowie.

W każdym polskim domu muszą się znajdować J. Bałabaha

Ilustrowane dzieje . Polski (czwarte wydanie).

Wspaniałe dzieło o 45 arkuszach (720 stron), lormatu 4'' z 400 ilustracjami, podane przystępnie i zajmująco zarówno dla młodzieży jak i dla starszych, a doprowadzone do ostatnich czasów.

------------------ V

Wybijające się' z pośród wszystkich wydawnictw polskich swą taniością, a niezwykle interesujące

ROMANSE, POWIEŚCI I OPOWIADANIA

najwybitniejszych autorów polskich i obcych. — Niezrównana, „Bibljoteczka frywolna i humorystyczni“, senzacyjna „Bibljoteka kryminalna“, obejmująca perły naszej literatury, „Bibljoteka powieści polskiej“ nie mają sobie równych.

o s OBY:

PAN DAWNOWSKI	SZYMELSKI, rządca
PAÑI DAWNOWSKA	LUDWIKA, jego żona .
MIECZYSŁAW	KASIA, służąca

RZECZ NA FOLWARKU, W MIESZKANIU SZYM^LSKIEGO.

Prawa autora wobec sceny zastrzegają się.

'>'~Ł <Ł \ >

(Pokój z trojgiem drzwi, to jest w głębi i po obu stronach ; po prawej oprócz tego okno — po tejże stronie na przedzie, skromna kanapa, przed nią stół, a na nim papiery i rejestra gospodarskie; k^ka krzeseł dp., po lewej komoda, na której nieco drobiazgów. Strona prawa i lewa, rozumie się od publiczności). ,

SCENA I.

Ludwika — Szymelski. •

(Ludwika w negliżu rannym siedzi pół leżąc na kanapie i czyta z zajęciem książkę).

Szymelski (wchodzi środkowemi drzwiami — w kurcie i długich butach, wąsy i broda, wpadając i ciskając czapkę na krzesło, —• nie widzi vżony). Nie! jak Pana Boga kocham, że ta Ludwisia przyprowadzi mnie kiedy do ostatniej pasji! Długo się tak zbierało i zbierało po kapeczce, ale już dosyć tego... jak ja

w to nie wejdę, to gotowiśmy chleb stracić i wtenczas dopiero będzie lament... (spostrzega Ludwikę). /\! (pokręca wąsy obiema rękami). Trzeba się raz **do** niej zabrać, mospanie, po mężowsku... Hm ! hm 1 **(po** chwili grubym głosem sztucznym, opierając się **o** stół- i nachylając ku niej). Moja Ludwisiu ..

Ludwika (nie zmieniając pozycji i wiejąc chustką od nosa). Fi 1... nie przybliżaj się do mnie... musiałaś znowu siedzieć w stajni...

Szymelski (usuwając się, p. c.). M to mi się podobało! gdzież miałem siedzieć? ciekawym... może na kanapie, jak- ty i czytać romanse?

. ' **Ludwika** (ciągle nie- przerywając czytania). O l ty też do tego 1 (wzrusza ramionami).

• **Szymelski.** Jakbyś wiedziała, że nie do tego.'.. Ja jestem sobie mospanie, naturalista, a nie do książek... (po chwili). Hm, hm... śmiejesz się, a ja chciałem pomówić z tobą serjo i powiedzieć ci, mospanie, com chciał mówić...

Ludwika (j. w.) Nie masz przy sobie papierosa?

Szymelski (marszcząc się). Papierosa ? (Ludwika nie patrząc nań, wyciąga rękę ; miękcej) ~ papierosa ? miałem gdzieś... (szuka w kieszeniach).

Ludwika, ñ nie, to zrób mi... tytoń i bibułki są tam, na komodzie.

Szymelski (idąc do komody). Więc chciałem ci powiedzieć, mospanie o tych gęsiach...

Ludwika. Tylko nie za wielki, proszę cię, bo ja nie lubię... tak, byle się zaciągnąć z parę razy.

Szymelski (n. s.) Zaciągnąć.^ wymyślnica! (zwija papieros, po chwili). E, bo dałabyś pokój, kochanko, tym papierosom... kaszlesz, narzekasz na piersi...

Ludwika. Nie opiekuj się tak . mną, bardzo proszę.

Szymelski. Na upór nie ma rady... (po chwili). Więc com chciał mówić, powiedz mi, po coś ty wzięła te gęsi od młynarza... najprzód, to niekoniecznie czysty interes... a powtóre, wiesz, że dziedzic ma uprzedzenió, żeby tego nie trzymać, bo robią szkodę i mam wyraźnie zabronione kontraktem (przynosi jej papierosa). Proszę cię... dobry^ bęzie? (chce ją pocałować w głowę).

Ludwika. No, no, tylko z daleka.

Szymelski (pocierając zapałkę). Moja Ludeczko, odeślij że napowrót te gęsi, bo ja nie chcę mieć przez nie ambarasu.

Ludwika (paląc), fl ja nie chcę mieć wiecznych kłopotów o pieniądze, i muszę raz przyjść do swego własnego dochodu, rozumiesz? podobnie jak wszystkie żony... wiesz, że mam swoje potrzeby.

Szymelski. Hleż przecież daję ci, co mogę, **już** i tak mi głowa trzeszczy.

Ludwika. Jak sobie chcesz, ale w łachmanach chodzić nie myślę... nie sprawiłam sobie nieświeżego Bóg wie odkąd.

Szymelski. Nie dawno przecie, com chciał mówić... ta sukienka lila...

Ludwika. Proszę cię, nie nudź mnie i nie. irytuj (czyta ciągle, paląc).

Szymelski (chodzi ; po chwili delikatnie), flleż moja Ludeczko, według stawu grobla... wszakźeż my nie dziedzice... jestem w obowiązku, i nie życzyłbym sobie go stracić... cóż ja zrobię ?

Ludwika, fllboż ja wiem? nie znam się na tern. Wszak tylko przez smutny zbieg okoliczności z córki obywatelskiej zeszłam na żonę rządcy, nie jestem więc wtajemniczoną w te manipulacje ; to tylko wiem, że

dostawszy żonę z takiego domu, powinieneś się starać, ażeby miała odpowiednie wygody.

Szymelski (chodząc p. c.). No, kraść nie będę, **to darmo.**

Ludwika (z urazą). Gotoweś we mnie wmawiać, że ci to doradzam.

Szymelski (niecierpliwie). O dziecinna jesteś.

Ludwika. Byle głowa była, to znajdzie tysiące sposobności do godziwych zysków.

Szymelski. Tak... tylko, że to jak człowiek, com chciał mówić... zacznie tak, mospanie, brakować, ćo godziwe a co nie, wmawiać sobie, to może zajechać tam gdzie nie myślał... (p. c.) No, , na ten przykład, sprzedałem w tych dniach Mendlowi kilka korcy żyta z mojej ordynacji... no nic...

Ludwika. Miałeś do tego prawo.

Szymelski. Tak, ani słowa... a jednak i to mnie już korci... może się wydać komuś rzeczą podejrzaną i dla tego też rad nie rad, muszę tak, mospanie, spekulować, żeby jak żyd przyjedzie po to zboże, zawinąć się z nim jak najprędzej, i nie robić rozgłosu... We dworze mogliby sobie rozmaicie 'myśleć.

Ludwika. Bo ty się wszystkiego boisz, a tym sposobem właśnie narażasz się na podejrzenia.

Szymeski. E, szerokoby to o tern było mówić **(p. c.).** Ale Ludeczko, jak cię kocham, tak z temi gęsiami trzebaby coś zrobić, a najlepiej byłoby odesłać, bo widzisz...

Ludwika (oddając mu resztę niedopalónego papierosa). Masz, wyrzuć to... tylko nie na podłogę czasem...

Szymelski (wyrzucając przez okno, kończy). Jak się tak uzbiera to to, to owo, skończy się na tern, że stracę miejsce.

Ludwika (żywo). No, albo co ?

Szymelski. Mnie się zdaje, **że** my tu tylko tak \yisimy. Ten kuzynek dziedziców..?

Ludwika (j. w.). Pan Mieczysław ?

Szymelski. Tylko czyha na sposobność, żeby nas stąd wykurzyć... (Ludwika uśmiecha się) widocznie ma jakieś widoki na ten folwark.

Ludwika. No, o to się nie turbuj... nie przyjdzie do tego.

Szymelski (ciekawie). Jakto ? tak mówisz na pewno... czy masz jaką radę na pogotowiu ?

Ludwika. Już to zostaw mojej głowie.

Szymelski. Jeżeli rachujesz Ra to, że dziedzic i dziedziczka trzymali do chrztu naszą Józię...

Ludwika (zagadując, znowu zajęta książką). Rh! posłuchaj-no, jakie to ciekawe...

Szymelski. R, co mi tam ? (bierze czapkę).

Ludwika. Rle słuchaj 1 (czyta). „Pierwsze obejrzenie przez doktorów okazało, że ciało zimne i blade, miało z tyłu głowy aż do końca szyi pięć ran poprzecznych, szerokich, dochodzących aż do kości...“

Szymelski. W imię Ojca i Syna, a to się może przyśnić..-, jak można czytać podobne rzeczy... (idzie do drzwi na prawo). Hm, te gęsi... (po chwili machając ręką wychodzi na prawo).

SCENA II.

Ludwika sama, **później Kasia.**

Ludwika (czyta). „Rana dosięgała kości pacierzowej“... (ogląda się). Poszedł! nudziasz nieznośny... (czyta, po chwili mówi). Jednak rzeczywiście, to okropne !' trudno się oderwać... (czyta mrucząc i porusza-

jąc głową na znak podziwienia; po chwili mówi dramatycznie).. Ah! Boże, cóż to za potwory, wyrzutki ! (znowu czyta ; po chwili mówi). Znakomite dzieło... co za styl! co za imaginacja! niech się schowają wszyscy Kraszewscy i Syrokomle... gdzież to przyrównać!... (z wyższością), a ten mi gada o gęsiach ! (czyta, po chwili mówi). Jaki on grzeczny, ten pan Mieczysław, że mi zawsze przywiezie coś nowego.

Kasia (wchodzi środkowemi drzwiami). Proszę pani, Jakóbowa się pyta, co ma robić z temi gęsiami?

Ludwika. Jest! (z emfazją). Jakóbowa jest gęś i ty razem z nią !

Kasia. No, to dobrze, ale... takie ładne gąski, bieluchne- jedna w drugą.

Ludwika. Niech je weźmie do kurnika i sprawa skończona... (niecierpliwie). Ah! Boże kochany, jak wy możecie , mnie głowę zawracać takiemi rzeczami... (po chwili). No idźże sobie... słyszałaś! (znowu.czyta),

Kasia (wychodzi i po chwili wraca). Proszę pani, proszę pani, pan Mieczysław przyjechał; wiąże konia u płotu.

Ludwika (zrywając się z kanapy) Pan Mieczysław ! (biegnie do okna) prawda! Ah ! dla Boga, a ja jeszcze nie ubrana (n. s. spuszczając oczy). Ten młodzieniec skompromituje mnie, jak mamę kocham ! od niejakiego czasu przyjeżdża tu- codziennie.

■ **Kasia** (w oknie). Przypatruje się gęsiom na wszystkie strony ,i pyta się coś Jakóbowej.

Ludwika (n. s.) Jaki zręczny! udaje, że go interesuje przedmiot tak poziomy... o ! miłość uczy podstępów.

Kasia (j. w.). Teraz wali tu prosto.

Ludwika (żywo). Uciekam (do Kasi), Rh! krepina leży na krześle, patrz! co ona tu robi!

Kasia. Pewno Józia się nią bawiła i przyniosła tu.

Ludwika. Weź i pójdź za mną (wychodzi na lewo, za nią Kasia wziąwszy z krzesła podkładkę do włosów).

SCENA III.

Mieczysław (sam, wchodzi środkowemi drzwiami i spogląda przez chwilę w głąb). Znowu jedno corpus delicti... te gąski, to najwidoczniejsza kontrabanda... wszak to wyraźnie zabronione kontraktem... (wchodzi na scenę) o! panie rządco, zdaje mi się, że pogrzebiesz się własnemi rękoma, co daj Boże jak najprędzej.,, bierze ze stołu książkę, którą zostawiła Ludwika). C?uła pani Ludwika, czytała „Sprawy kryminalne“ i usłyszawszy mnie,, uciekła do toalety... jakbym widział.'., swoim zwyczajem. pewno .jeszcze nie ubrana... (spostrzega *w* kącie kanapy kok) a co, nie powiedziałem? (bierze kok delikatnie we dwa palce i podnosi). Gdzie to ta cywilizacja się nie wciśnie... nawet na folwark... Ty, panie mężu, kradnij, oszukuj, rób co chcesz, byłem ja miała koki i fioki (rzuca napowrót w to samo miejsce). Najrozumniej **co** wujowstwo mogą zrobić, to mnie puścić ten folwark w dzierżawę... (idzie do okna z prawej strony).

SCENA IV.

Kasia — Mieczysław.

Kasia (wchodząc z lewej strony, n. s.). Znowu kok się gdzieś zapodział... ten dzieciak to zawsze

wszystko musi powywłóczyć... I szukajże tu teraz, kiedy ten stoi (spogląda naokoło).

Mieczysław (n. s.). Aha! otóż moja aliantka, chociaż się tego ani domyśla... tajna policja... może się od niej dowiem co nowego-- zbliża się). Jak się masz, Kasiu, (Kasia dyga). Gdzież twoja pani?

Kasia (wdzięczy się, nie przestając szukania). Ubiera się.

Mieczysław. Już niedaleko południe... dobrze! (dobywa portmonetkę i szuka w niej, nie patrząc na Kasię). Jak ty ładnie dzisiaj wyglądasz.

Kasia (n. s). Jej 1 znowu myśli mi coś dać.

Mieczysław (dając jej pieniądze). Na masz na wstążki.

Kasia (biorąc z dygiem, n. s.) Jak ja się tych jego pieniędzy boję, to niech Bóg broni!

Mieczysław (niecierpliwie). No, chodźże! (obejmuje ją z lekka).

Kasia (j. w.). Niech mi pan da pokój, nie mam czasu (n. s.). Będę gwałtu krzyczeć...

Mieczysław. Cóż, boisz się mnie, czy co?

Kasia (n. s.) Jeszcze kto zobaczy i będzie dopiero plotek.

Mieczysław. Ba ! gęsi... to ja wiem... ale skąd się wzięły?

Kasia (uwalniając się z lekka, n. s.). Hm ! teraz zamawia gęsiami, jak zobaczył, że ze mną to nie tak łatwo.

Mieczysław. Nie wiesz?... no to dowiedz mi się, moja kochana, bo mnie potrzebna ta wiadomość.

Kasia (n. s.). Hm, hm, znamy się na tern (szuka).

Mieczysław (idąc za nią). Dowiesz się?... co?.... jak mi powiesz ale prawdę rzetelną!... to dostaniesz coś... Ale czegóż ty szukasz? może tego... na, masz (daje jej kok).

Kasia (śmiejąc się). Ha! ha! ha! żeby się pani dowiedziała, że pan to miał w ręku, gwałtu, coby to było !

Mieczysław. No, cóżby było... alboż to sekret?

Kasia (złośliwie). I jaki... jeszcze też przed panem.

Mieczysław. Przedemną ? w roztargnieniu bierze ją wpół, jak poprzednio) co też ty pleciesz!

Kasia. Niech pan czeka, muszę to zanieść, bo pani zaraz tu do pana wyjdzie.

Mieczysław (puszczając ją, n. s.). Niechże mi da święty pokój... (gł.). Kiedy ja, widzisz, zaraz odjeżdżam.

Kasia (wdzięcząc się). Tak panu pilno?

Mieczysław. Bardzo pilno. Masz, oddaj swojej pani tę książkę i powiedz, że tylko przejeżdżając wstąpiłem.

Kasia (j. w.). A kiedyż pan znowu przyjedzie ?

Mieczysław. Nie wiem sam, może jutro... (n. s.). A! A! nudne są obydwie ! gdzie nie potrzeba, to człowiek ma szczęście (idąc do drzwi i dając jej całus ręką od ust). Do widzenia, a pokłoń się' pani.

Kasia (n. s.). Oj! będzie zła, że odjechał... (wychodzi na lewo).

Mieczysław (od drzwi wraca się z palcem na Ustach, jakby sobie co przypomniał).

SGENA V.

Mieczysław — Szymelski.

Szymelski (wchodzi z prawej strony, porozpinany, paląc fajkę, nagle spostrzegłszy Mieczysława n. s.)

Masz tobie, skąd się tu wziął? Padam do nóżek pańskich (zapina się, kryjąc fajkę za siebie.)

Mieczysław. Dzień dobry, panie Szymelski... przejeżdżając wstąpiłem na chwileczkę i zostawiłem książkę do czytania dla żony pańskiej.

Szymelski. Pokornie dziękuję... o! żona będzie kontentna, to taka literatka.

Mieczysław. Do widzenia.

Szymelski. Sługa pana dobrodzieja ; (po chwili stawiając fajkę w kącie) a może, com chciał mówić, mielibyśmy szczęście choć na minutkę...

Mieczysław. Widzi pan Szymelski, Wyjechałem tylko dla agitacji, a w domu wujowstwo czekają mnie że śniadaniem... nie mogę... (wychodzi).

Szymelski. fl, kiedy tak, to przepraszam... (idąc za nim, w ukłonach, n. s.). Chwała Bogu! (zaciera ręce).

Mieczysław (odwracając się, we dzwiach). A żonce, moje ukłony.

Szymelski. Ślicznie dziękuję... o ! powtórzę jej, powtórzę... a jakże!... będzie uszczęśliwiona... (Mieczysław wychodzi, Szymelski wyprowadzając go, okazuje gestem ukontentowanie z pozbycia się gościa).

SCENA VI.

Ludwika — Szyfnelski.

Ludwika (która słuchała przez uchylone drzwi, na pół ubrana, biegnąc za nim, woła przytłumionym głosem). Bonuś ! (Szymelski wraca się ; bierze go za rękę, prędko, półgłosem). Zawsze byłeś i jesteś safandułą... Przyjeżdża, zamawia się książkami, chće żyć z nami, a ty go nawet siedzieć nie poprosisz... (popychając go) ruszajże, zawróć go.

Szymelski. Toć go prosiłem... nie chciał.

Ludwika. Co takie proszenie.

Szymelski. Mle moja duszko, po co to? tylko ambaras z nim... panek, kuzyn dziedziców.

Ludwika. Paneli a tyś co? także pan u siebie... zresztą jeżeli sam nie masz ambicji, to nie zapominaj, kto jest twoja żona.

Szymelski (n. s.). Jest ! (głośno). No, już dobrze, dobrze... (wychodzi).

Ludwika. Idź prędzej... Idź prędzej... (biegnie do okna i spojrzawszy, wraca). No, nic już, nic... (prędko). Patrz ! stoi przy koniu... nie siada, tylko rozmawia z Bartkiem, co drzewo rąbie... czeka, żebyś go sam poprosił do pokoju... widzisz 1 bywając tak często, obawia się być natrętnym... (popychając go) prędzej! spiesz się.

Szymelski. Hle moja Ludwisiu, być bardzo może, że ori tu umyślnie jeździ przeglądać kąty i robić denuncjacje... kto go wie !

Ludwika. Co ci się też prześniwa 1 (n. s.). Jacy ci mężowie ślepi... (gł.) nie marudź, tylko, sprowadź go... powiedz, że chcę. mu podziękować za książki... i zabaw go, póki się nie ubiorę.

. **Szymelski.** No, pamiętaj, żebyś później nie żałowała (wychodzi).

SCENA VII.

Ludwika — **Kasia** (która weszła i upinając stroik na głowę, patrzy za panią przez okno).

Ludwika (d. s.). Wygodnie to jest mieć takiego męża, ale czasem cierpliwości braknie (śmiejąc się, chodzi; Kasia za nią, usiłując przypiąć stroik) jest tego

przekonania, że on tu przyjeżdża lustrować jego gospodarstwo... wyborny!

Kasia. Niech pani czeka.

Ludwika (stanąwszy i pozwalając Kasi przypinać, n. s.). Zawsze to dowodz-i wielkiej zręczności I taktu pana Mieczysława... o! to niebezpieczny człowiek, bardzo niebezpieczny... muszę być ostrożną... (słychać głosy) a ! idą... (do Kasi) No, chodźże 1 wychodzą na lewo).

SCENA VIII.

Szymelski — Mieczysław.

Szymelski (wprowadzając go). Niechże już pan dobrodziej zrobi nam ten honor i spocznie trochę... przecie to kuzyn naszych dziedziców, to powinien być jak w swoim własnym domu... Żona zrobiła mi hecę, żem się tak zagapił.

Mieczysław. Korzystam z gościnności, tylko proszę bardzo, nie róbcie sobie państwo żadnej subjek-' cji... (n. s., kładąc kapelusz i pejcz). Umyślnie się wróciłem, bo mi się wydaje bardzo podejrzaną ta fura żydowska... może co wymacam.

Szymelski (n. s.). Mendel bestja już jest... a miał przyjechać dopiero jutro... Widział go, czy nie widział? (odprowadzając Mieczysława od okna). Może pan dobrodziej będzie łaskaw usiąść).

Mieczysław (wracając do okna). Dziękuję... pochodzę sobie... (po chwili) o! widzi pan Szymelski, nawet zabieram panu drogi czas... tam przed spichrzem, widzę jakiegoś żydka z furą.

Szymelski (n. s.). Zobaczył 1

Mieczysław. Zapewne ma pan Szymelski z nim interesa.

Szymelski. Ale broń Boże! cóż ja mogę mieć za interesa... tak zwyczajnie, włóczą się wąchając, czy czego nie wyłudzą... (przez okno). Hej! ty! Bartek... spędźno tam tego żyda... co on ma do roboty przed spichrzem. ' .

Mieczysław (usuwając go i wołając). Jeżeli ma jaki interes, to niech tu przyjdzie.

Szymelski (podobnież). Powiesz mu, niech się wynosi, jeżeli nie chce co oberwać! (zamyka okno). Ale tu taki przeciąg, niechże pan dobrodziej będzie łaskaw na kanapę... (n. s.) A ta się stroi (kręci się).

Mieczysław (n. s.)Ł Coś w tern jest, trzeba .udawać, że mnie to -nie obchodzi... prędzej się czego ■dowiem.

Szymelski (n.^s.). Muszę go czem zabawić... także Ludwisia ruszyła konceptem z temi zaprosinami.

v **Mieczysław** , (po chwili biorąc machinalnie książkę ze stołu). Żona pańska lubi książki.

Szymelski (często oglądając się na okno). Fiu 1 to jest kobieta okropnie obczytana, proszę pana dobrodzieja... ba! szlachcianka, mospanie, z wielkiego domu, ojciec przecie miał wieś i' był radzcą.

Mieczysław. Jakże nazwisko ?

Szymelski. Guzdralski, radzca Guzdralski z Pazurek.

Mieczysław. A! z Pazurek wiem, więm... ale jakimże on był radzcą?

Szymelski. Ano jakimciś tam dziesiątym od ognia, ale zawsze był... a jakże ! (idąc do okna) tylko jak to tacy ludzie... pan dobrodziej wie... .

Mieczysław (idąc za nim). Nie, nic nie wiem.

Szymelski (odprowadzając go do kanapy). Jego nieszczęściem było, że miał cztery córki.

Mieczysław (roztargniony). Proszę1 (siada na kanapie i dobywa papierosa).

Szymelski (dając mu ognia"). Cztery córki, mospanie... no nic, ale każda o innej godzinie wstawała, co innego jadła, trzeba było cztery kuchnie formować... więc, com chciał mówić, zjadły szlachcica z nogami... przyszedł na psa mróz, jak to powiadają i nie było co w gębę włożyć, a długów się uzbierało mospanie, z czubkiem głowy, więc gdy ja im się napatoliłem od biedy wydał jedną za mnie, bośmy się pokochali... (n. s.) czemu ona nie przychodzi (gł.). Jakeśmy się pokochali, tak, mospanie... •

Mieczysław. Czy te siostry, były podobne do pańskiej żony? bo pani Szymelska, to...

Szymelski (ożywiając się), A gdzież tam! jak pięść do nosa...- kulfony... moja żona to był cymes, mospanie... (siada na brzeżku krzesła) pamiętam, zobaczywszy ją na wieczorku u Tuzinkowskich, posesorów. w Koziołówce, zadurzyłem się w niej na śmierć od pierwszego razu.

Mieczysław. I oświadczyłeś się pan zaraz ?

Szymelski. Ale! ale! to tam mospanie, były fumy!... nie dostępuj bez kija... wziąłem ci, prawda na odwagę i siadłem przy niej, ale nie chciała mi odpowiadać. No nic... ale jak nie chciała odpowiadać, tak idę, mospanie, jak dziś pamiętam, do Tuzinkowskiej, bom był z nią dobrze, i pytam się, czy ta panna Guzdralska wcale nie gada?— a ta, mospanie, powiada ! o 1 gada, tylko nie z byle kim.

Mieczysław. Tak? a to 1

Szymelski (śmiejąc się). I ktoby to był wtenczas powiedział, mospanie, że niedługo rozkocha się we mnie!

Mieczysław. Więc pan nie wziąłeś do serca tego przyjęcia.

Szymelski. fi, nie. Pomyślałem sobie,' kto nie ryzykuje, nie ma nic... więc jak zagrali polkę, walę ja prosto i proszę ją... (wstając) wstała, mospanie 1... a jakże 1 wstała... ale na mnie, o 1 tak... z góry (gestykuluje ciągle odpowiednio do treści opowiadania). Idziemy w taniec (robi parę kroków), a ona mnie się pyta: czy pan potrafi w lewo? a ja na chybił trafił: o la Boga! chociaż, jak żywo, nie umiałem.

Mieczysław (wstając). fi to odwaga!

Szymelski. Ha ! słowo się rzekło, więc zmrużywszy oczy, jakem ją wziął wykręcać mospanie! świat się kończył! tośmy się natłukli kolanami, to daj Boże zdrowie!... wydzierała mi się, krzyku narobiła, nic nie pomogło... i, co pan dobrodziej powiesz, od tego czasu...

Mieczysław (który przez ten czas poszedł do okna). file wie pan co, że ten żyd to uparty... nie tylko, że nie odjechał,- ale idzie tu.

Szymelski (rzucając się). Ja powiadam, że to plaga z nimi! wyrzuć drzwiami, to włazi oknem.

Mieczysław. Więc pójdźmy do niego i rozmówmy się.

Szymelski. file gdzież znowu! co pan dobrodziej ma się fatygować... ja sam żyda przepędzę... nie ma żadnego interesu i wcale tu niepotrzebny.

Mieczysław (n. s.). O ! to widocznie coś podejrzanego (bierze kapelusz i pejcz).

SCENA IX.

Ciź — Ludwika — Kasia.

(Ludwika wystrojona; za nią ukradkiem Kasia, zostaje przy drzwiach i patrzy z ciekawością).

Szymelski (n. s.). R chwała Panu Bogu... zluzuje mnie.

Ludwika (z minami). Witam pana.

Szymelski (do żony). Ludeczka tu zabawi pana dobrodzieja, bo ja muszę tego łapserdaka żyda, jak, się nazywa wy... wy... tego! (wypada środkowemi drzwiami).

Ludwika. Niechże pan będzie łaskaw zająć niosce... wskazuje Mieczysławowi krzesło, a sama idzie uroczyście do kanapy i sadowi się na niej).

Mieczysław (n. s.). Masz rację! (wybiega za Szymelskim).

SCENA X.

Kasia — Ludwika.

Kasia (n. s.). Oho! na nic się te stroje nie zdały.

Ludwika (biorąc książkę jakby dla kontenansu; po chwili cedząc). Pan się nie zdziwi, że nie wyszłam zaraz... w tym szaosie gospodarskim jest tyle zajęcia, że zaledwie mogę czas znaleść na lekturę[5]... Te „Sprawy kryminalne“ ogromnie mnie zajmują... to znakomite dzieło... szedewr... Pan, naturalnie czytał? (nie słysząc odpowiedzi, ogląda się).

Kasia (zatykając usta ręką). Co się pani pyta, kiedy tu nie ma nikogo.

Ludwika (wstając prędko). Cóż to znaczy! gdzież pan Mieczysław?

Kasia. Wyleciał,, jakby go kto gonił... szast prast i nie ma nic — jakby pióro spalił.

Ludwika (chodzi poruszona ; p. c.). Idźno się dowiedz... zawołaj mi tu pana... (Kasia wychodzi, śmiejąc się ukradkiem). Czy on mnie się tak boi?... nie dowierza sobie, to rzecz widoczna... Nie mogę mieć mu tego za złe, ale co za nadto, to za nadto (p. c.) może powróci tu z mężem (patrzy w okno). Co widzę? siada na konia i odjeżdża... a to co znowu ! po jakiemuż to?

SCENA XI.

Ludwika — Szymelski.

Szymelski (zacierając ręce). No przecież pozbyłem się... (w dobrym humorze, chce wziąć żonę w objęcia i pocałować.

Ludwika (odpychając go oburącz). Jakto, pozbyłeś?

Szymelski. Rno, żyd kuty, mrugnąłem tylko na niego, i zaraz się, mospanie domyślił... zagadał zręcznie i szepnąwszy, że wstąpi jutro, odjechał... Tamten też widząc, że nie ma co robić, wsiadł mospanie na szkapę i powędrował... (d. s.) wyraźnie szpiegował.

Ludwika. *F* dla czegóż go nie zatrzymałeś, kiedym ci mówiła ?

; **Szymelski.** Ale moja Ludwisiu czy to jest gość dla nas?., robi nam tylko ambaras... cóż my mamy z nim za przyjemność?

Ludwika. Zkądźe ty występujesz w mojem imieniu... mów tylko o sobie za mnie nie ręcz.

Szymelski (obracając to *w*[1] żart), fi to ładnieby było, mospanie, po chwili biorąc jej rękę). Zresztą,

albo to jemu wizyty w głowie... do ciebie umyślnie przecież tu nie przyjeżdża.

Ludwika (zirytowana). Kto wie?

Szymelski (j. w. chcąc ją uścisnąć). No, rozprawiłbym się ja z nim 1 chociaż on panicz, ale takąbym mu wyrżnął sarabandę, że...

Ludwika (z gorączkową ironią, usuwając go). Doprawdy!

Szymelski (j. w. chcąc ją wziąć w objęcia), A nie inaczej 1

Ludwika (j. w. odepchnąwszy go, z przymusowem śmiechem). Ha 1 ha 1 ha! teraz rozumiem, widzę, jak na dłoni... to ty sam umyślnie tak go przyjąłeś, aby mu okazać, że go u siebie miewać nie życzysz... i dla tego odjechał.

Szymelski (zdziwiony), Cóż ci tak, mospanie^ chodzi o niego?

Ludwika (gorączkowo). Nie zapierasz się ?

Szymelski (patrząc jej w oczy). No, ‘a chociażbym tak zrobił, czy nie mam do tego prawa ?

Ludwika (chodząc zirytowana). Więc na toś wziął mnie, córkę obywatelską, żebym siedziała w domu jak zamurowana i nie przyjmowała odpowiedniego dla mnie towarzystwa?

Szymelski. Czy tak, czy siak, ten panek to towarzystwo nie dla ciebie.

Ludwika (z ironią). Tak ci się zdaje? sumienie ci nie mówi, że w tej niewoli, w jakiej się znajduję, on jedyną dla mnie może być rozrywką.

Szymelski. Sumienie?... w niewoli?.., (p. c.). f\ *czemże* on cię tak rozrywa ?

Ludwika (chodząc). Emabluje mnie, jest grzecznym... czego ty nie potrafisz.

Szymelski. Emabluje cię ?... cóż to jest, to niby, że...

Ludwika. Starą mi się przypodobać, robi ■ siupryzy, przywozi książki...

Szymelski. On ci się stara przypodobać!... a skądże to on sobie przywłaszczył to prawo?

Ludwika. Wiedząc, że mam męża... z innej sfery, który mnie nie rozumie, nie. pojmuje...

Szymelski (zaczynając się rozdrażniać). No, zapewne, że cię nie rozumiem... bo jeżeli nazywasz to, mospanie, chęcią przypodobania się, że nie przywitawszy się nawet z tobą, odjechał, to chyba mnie się w głowie przewróciło... Wszakże to jakby ci dał po nosie.

Ludwika. Bo to twoja sprawka! i tego ci nigdy nie zapomnę! nie daruję!

Szymelski (j. w.). Ludwisiu, umityguj się, jeżeli masz Boga w sercu... Jakto! powiadasz, że ci się przykszy ze mną, i że ten dyndas cię rozrywa...

Ludwika. Ha! ha! ha'! co za porównanie (akcentując z ubliżającą ironią). On!... i ty!

Szymelski. No, a wszakżesz ja twój mąż.

Ludwika (j. w.). Niestety, tylko pomyśl, jaki między nami przedział... córka obywatelska, i jakiś •oficjalista... lichy ekonomina.

Szymelski (marszcząc się). Za któregoś poszła •od biedy... wiem, wiem, daliście się z tern słyszeć... ale ten oficjalista wziął cię w jednej sukienczynie, nie żądajac wiesz o tern, żadnych posagów... ten ekonomina pracuje krwawo, żeby dogodzić twoim fantazjom i jeżeli jeszcze nie dopuścił się złodziejstwa, to dla tego, że się wzdryga na samą myśl o tern... Zresztą przysięgłaś mu, już nie mówię, posłuszeństwo, ale

wierność, i ten biedny człowiek, którym poniewierasz, jest ojcem twojej Józi... (p. c. wzruszony, biorąc jej. rękę). Ludwisiu, jeżeli mnie kochasz...

Ludwika (z ironią). Ha! ha! ha!

Szymelski (wzruszony). Jakto, więc mnie nie kochasz?

Ludwika. Co za pretensja!

Szymelski. Pretensja ! (p. c.) czy ja śpię, czy mi się śni? więc to jest pretensja, gdy mąż, co kocha żonę chce, żeby i ona go kochała ? Ludwika chodzi poruszona). Kobieto! co przez ciebie przemawia! upamiętaj się!

Ludwika. Idź sobie!... jesteś tyran, świat mi zawiązałeś.

Szymelski. Ja ci świat zawiązałem! gdym cię wybawił od głodowej śmierci, albo od czegoś gorszego... wszakżem za tobą nic nie wziął.

Ludwika. Nic! nic!... więc to nic taka ofiara, gdy ja, córka obywatelska, poświęciłam się wychodząc za ciebie.

Szymelski. A! więc tyś się poświęciła ? i cóżeś poświęciła? biędę i dla kogo to poświęcenie? dla siebie, żebyś miała co jeść, bo teraz widzę, że nie dla mnie.

Ludwika. Powiedziałam ci* idź sobie !... patrzeć na ciebie nie mogę, (płacze).

Szymelski. Ha! kiedy nie możesz patrzeć... to trudno... narzucać ci się nie będę (chodzi; po chwili milczenia). Dziś jeszcze jadę do dziedziców i dziękuję za służbę rządcy... może mi dadzą miejsce pisarza prowentowego, gdzie przy sobie, na dworskim stole... nie chcę ci dłużej zawiązywać światu.. Zostańże tu

sobie z panem Mieczysławem... może cię zrobi swoją gospodynią.

Ludwika (szlochając). Tegom się doczeka... ka... kala!... i on... powia... wia... da... że mi światu nie zawiązał!

Szymelski (coraz drażliwiej i chodząc coraz prędzej). Nie możesz patrzeć, to nie patrz!

SCENA XII.

Ciż — Kasia.

Kasia. Proszę pani! (spogląda po nich; n. s.). Co się tu stało ?

Szymelski (groźnie). Czego chcesz?

Kasia (n. s.). Jej! patrzy, jakby mnie chciał połknąć.

Szymelski (porywając ją za rękę w najwyższej pasji i przyciągając na przód sceny.) Czego chcesz? pytam się.

Kasia (drżąc). Państwo dziedzice tu jadą powozem, i pan Mieczysław wrócił się z nimi.

Szymelski (tragicznie). Pan Mieczysław!... (idzie ku drzwiom).

Ludwika (rzucając się ku niemu). Bonus! co chcesz zrobić!

Szymelski (zimno), fl pani co do tego?... co zrobię, to zrobię... (do Kasi, która stoi z otwartemi usty). Czego tu stoisz?... wynoś się! (silniej tupnąwszy nogą). Precz!

Kasia. Jezus Marja wściekł się (wychodzi).

SCENA XIII.

Ludwika ■— Szymelski.

Ludwika (szlochając). Bonus!

Szymelski (chodząc ogromnymi krokami). Bardzo dobrze się stało, że przyjechali, raz się to skończy.

Ludwika, (j. w.). Co się skończy?

Szymelski (j. w.). Takie życie!... co zanadto znowu, to niezdrowo. Długo byłem cierpliwy, zapracowałem się dla ciebie, miałaś wszystko, coś chciała: koki, tiurniury, czupiradła, czytałaś książki po całych dniach, zamiast jak dobra żona i gospodyni przypasać fartuch i iść do chlewa i kurnika.

Ludwika (j. w.). Nigdyś tego nie żądał odemnie!

Szymelski. Bom był za dobry... czekałem, aż sama się domyślisz jakie są twoje obowiązki i wszystko znosiłem... Ale gdy mi teraz chcesz grać no nosie!., gdy myślisz mnie wystrychnąć na dudka, któremu każdy może plunąć w oczy, gdy chcesz mieć we mnie męża pantofla, pokornego sługę, a na boku, com chciał mówić, gacha dla rozrywki..', o ! hola mościa pani.

Ludwika. Jakiego gacha ? Bonuś! (zbliża się ku niemu z złożonemi '•rękoma).

Szymelski. Jakiego gacha?... (porywa ją za rękę i prowadzi do okna). Patrz! oto wysiada z państwem... masz go... (więcej z żalem niż z gniewem) ustępuję wam z drogi... przyjmij ich, bo ja tu nie jestem gospodarzem... wychodzi na prawo).

Ludwika. Bonuś! co robisz... (słychać głosy) na złość nie przyjmę!... nie wyjdę do nich wcale, niech

sobie robi, co chcel... o, ja nieszczęśliwa!.. (wychodzi na lewo).

SCENA XIV.

Dawnoski — Dawnoska — Mieczysław.

«(Zatrzymując się przez chwilę w głębi we drzwiach i szepcą do siebie z tajemniczemi minami, poczem wchodzą na scenę. Oboje Dawnowscy staruszkowie, ale jeszcze żwawi).

Dawnoski (mrucząc z potakiwaniem). Emhę 1... emhęl... o! z tymi panami, to nie można inaczej... jak tylko któremu cugli popuścić, to zaraz wielki pan... zaczyna pluć w sufit... Cl mnie to krótko!

Dawnoska (z pewną ironią). No, no... ciekawa jestem, tylko, na czem się to skończy.

Dawnowski. Moja Kasiu, nie irytuj mnie... Wiesz dobrze, że ja z siebie nie dam drwić, ani pozwolę się okradać. (Dawnoska wzrusza nieznacznie ramionami).

Mieczysław. Ja tymczasem pożegnam wujostwo.

Dawnoski. Gdzież? dokąd?

Mieczysław. Przejadę się jeszcze w pole i do lasu... słyszałem, że tam gajowy dopuszcza się pewnych malwersacji, na które rządca patrzy przez szpary.

Dawnoski. /Ano dobrze, dobrze... kiedy tak, to jedź... o! to trzeba pilnować, po piętach wszystkich deptać... (p. c.). Tylko ja myślałem, że ty będziesz przy tern, jak ja go tu wezmę na konfesaty... asystowałbyś niby w charakterze instygatora.

Mieczysław. /Ale po cóż ? owszem, lepiej, że nie będą... wuj i tak wie o wszystkiem.

Dawnoski... No, tak dalece wiele nie wiem... miałeś mnie objaśnić.

Mieczysław. Ogólnie wiemy co wart; więc tylko chodzi o uwiadomienie go, że wujostwo nie potrzebują nadal jego usług. .

Dawnoski. A, tak... poprośtu wypowie mu się miejsce od św. Jana... nie ma potrzeby legitymować się... no, więc jedź (Mieczysław wychodzi).

SCENA XV.

Dawnoski — Dawnowska.

Dawnoska. Tylko mój Józieczku, daj sobie słowo, że się nie dasz ubłagać, bo znowu będzie tak, jak z tym Bartłomiejem.

Dawnoski. Z jakim Bartłomiejem ?

Dawnoska. Ano z tym, co ci wypasł tyli kawał łąki, a ty wołu wypuściłeś bez żadnej a żadnej kary... żeby też chociaż dla przykładu.

Dawnoski. Ale moja Kasieńko, zastanów się, że trzeba być sprawiedliwym... Jakże chcesz ! wół mu raptem zachorował na uderzenie krwi do łba, i jak wlazł w łąkę, tak ani rusz, nie chciał wyjść... chłop go sam wypędzał, są świadkowie.

Dawnoska. Już ja ci ręczę, że cię okłamali... Albo przykład z tym Kosiorkiem ekonomem, co ci tak ładnie kupił konia na jarmarku.

Dawnoski. No, że kupił, to nie ma kwestji, . i nawet tanio... a że mu przez drogę, jak jechał do domu, zdechł nagle, tó cóż on temu winien... w koniu nie siedział... szlak trafił i koniec... Zresztą, przywiózł skórę na dowód... (żywiej). Moja Kasiu, już daj mi pokój... masz szczególną Pasję jątrzyć mnie, kiedy

we mnie się i tak gotuje... Przecie co sprawiedliwie, to sprawiedliwie.

Dawnoska (żywo), Ale czegóż się gniewasz I... powiadam tylko, że jesteś za dobry, każdemu pozwalasz sobie jeździć po głowie.

Dawnoski (rozdrażniony). Ja, za dobry! tak powiadasz! otóż, zobaczysz tu zaraz, co ja porobię... jeżeli tylko pokaże się, że to wszystko prawda.

Dawnoska. Unoś się, unoś 1 nie wiesz niby, jak ci to szkodzi...

Dawnoski. A czegóż mnie drażnisz... ja dobry **t** to dobre...

Dawnoska. Przecież ci to nie ubliża.

Dawnoski. Co innego dobry, a co innego za dobry... Za dobry, to się znaczy: safanduła, a za takiego nie życzę sobie uchodzić. Znasz przysłowie: nie bądź gorzki, bo cię rozplują, nie bądź słodki, bo cię rozliźą... Więc pomimo (z przyciskiem) tej niby dobroci, jak tylko widzę, że chce ktoś ze mnie skorzystać, oszukiwać mnie w żywe oczy... no 1 oddaj się Bogu.

Dawnoska (z nieznacznym uśmiechem). Ale pocóż zaraz te sceny mój Józieczku...

Dawnoski (poważnie, dobywając chustkę). Part właściciel majątku, moja Kasiu, ma obowiązki... w jego ręku ścisły nadzór sprawiedliwości... we wszystko powinien wejrzeć, o wszystkiem pamiętać 1... o! (uciera nos) supełek!... na co ja mogłem zrobić supełkek... nie wiesz czasem ?

Dawnoska. Jakto, zapomniałeś?

Dawnoski. Żebyś mnie zabiła... (przygląda się supełkowi).

Dawnoska. Może na co ważnego... e! kiedy to ty zawsze taki roztrzepaniec.

Dawnoski. C^ękajno... daj mi pokój... może sobie przypomnę... (chodzi myśląc).

Dawnoska. Nie wysilaj się Józieczku, bo to jeszcze gorzej.

Dawnoski. Masz rację... (po chwili). No, więc nie tracąc czasu, dó dzieła, ale od czegóż tu zacząć? •nie ma nikogo... gdzież oni siedzą oboje? (z przycisikiem) ci państwo wielmożni tutejsi ?.

Dawnoska. Powinniby być u gospodarstwa... gdzież chciałeś?... przecież w pokojach nie będą siedzieć... On zapewne w polu, a ona u krów albo ti drobiu.

Dawnoski. Tak mówisz ? no toby było ładnie... widać, że się zajmują obowiązkami... (po chwili), file! a propos drobiu wiesz, że te gęsi nie podobały mi się... niech mi darują...

Dawnoska. No, co do tego, to ja biorę ich stronę i powiem, że to jeszcze najmniejsze wykroczenie... przecież i oni też przy pracy zjeść czasem lepiej- potrzebują... a chociażby tam mieli jaki 'dochodzik na boku...

Dawnoski (surowo). Tylko ich nie broń, proszę ■cię... kontraktem mają zakazane,., (po chwili). A ! rejestra... (przeglądają oboje) patrz 1 przychód w ziarnie... o 1 rozchód.., hm 1... adnotacje... wiesz, że bardzo porządnie... cóż ty chcesz... wszystko wpisane, usprawiedliwione, tak lubię... (biorąc inne). A tu kontrola najmu.

Dawnoska. Tylko dobrze się rozpatrz, bo to ci rządcy, to mają na wszystko sposoby.

Dawnoski (siadając na kanapie i przeglądając.) Ale wierzaj mi, że bardzo porządnie... (po chwili trzymając w ręku rejestra). Powiedz mi, moja Kasiu, tylko otwarcie... co ty mówisz na ową myśl puszczenia tego folwarku w dzierżawę Mieciowi...

Dawnoska (chodząc). A cóż mam mówić.... obiecało się...

Dawnoski. Hm !... obiecało... obiecało... naprzód,, powiedz wyraźnie: obiecałam.

Dawnoska. A to skąd znowu 1 to twoja wola była...

Dawnoski. Moja 1 przeżegnaj się też.

Dawnoska. Ale zresztą, o cóż tu chodzi... jeżeli; ci się to niepodoba...

Dawnoski. Hm 1 to dobrze, ale jakoś dało się słowo...

Dawnoska. To jest: ty dałeś słowo, ja na tonie wpływałam.

Dawnoski. Wszakże ci się radziłem.

Dawnoska. Powiem ci prawdę, że jeżelim się chwyciła tej myśli, to głównie w tym widoku, żeby się ztąd pozbyć Szymelskiego.

Dawnoski. Jeżeli dopuszcza się nadużyć, bo jeżeli nie, to znów nie widzę, dlaczegoby mu chleb odbierać.

Dawnoska/ Rób jak chcesz... byleby na mnie potem nie było.

Dawnoski. Bo tak mówiąc między nami.... otwarcie... hm... (po chwili) jakie też ty masz poczucie ?... jeżeli puścimy Mieciowi, czy on będzie nam płacił regularnie dzierżawę ?

Dawnoska. Mój Józieczku, Bóg to raczy wiedzieć.

Dawnoski. A widzisz! (wstaje i chodzi). Tak, jeżeli mam być szczerym, to wołałbym komu obcemu.

Dawnoska. A to znowu co za myśl! żeby się potem procesować.

Dawnoski. No, to przynajmniej w ostatnim razie ta byłaby pociecha... można się dopominać... a ze swoim, to jakoś...

Dawnoska (chodząc także). Boże zachowaj każdego od procesów.

Dawnoski. Ale dajmy na to, że mu puszczamy i nie płaci regularnie, rachując na pokrewieństwo... boć zawsze niby chociaż trochę dalszy, ale siostrzeniec.

Dawnoska. Hm, nie mamy dzieci.

Dawnoski. Więc po naszej śmierci i tak coś dostanie, a tymczasem... toć ma co jeść u pas.

Dawnoska. No, ale widzisz, chłopiec chciałby mieć coś swojego, pracować... ja mu się nie dziwię... zawsze to tak niekoniecznie ładnie, że siedzi przy nas i próżnuje.

Dawnoski. Wiesz co, z dwojga złego, tobym już wołał dać mu coś ciepłą ręką... niechby sobie poszukał jakiej posesyjki... dużobym niedał, ale...

Dawnoska. A dawaj sobie, rób co chcesz, ja się w to nie mieszam... (po chwili). A cóżby się zrobiło, z tym folwarkiem, jeżeli Szymelskiego się odprawi ?

Dawnoski. Prawda; kłopot... (po chwili). Toby go może nie odprawiać? co mówisz?

Dawnoska. A jeżeli cię oszukuje ? mój Józieczku, dla samego przykładu wypadałoby...

Dawnoski. Hm 1 zapewne... oni sobie myślą, ci panowie oficjaliści, że my dziedzice jesteśmy ich dojne krótki... ale to mniejsza, ludzie z ludzi żyją... tylko mnie to gniewa, że nas mają za ślepych, są przekonania, że można nam bezkarnie kołki ciosać na głowie, ssać jak pijawki...

Dawnoska. Nie mów nic, póki się nie przekonasz... A jeżeli też to wszystko nieprawda?

Dawnoski. A to co innego... ja jestem przedewszystkiem sprawiedliwy.

Dawnoska (spostrzegłszy Szymelskiego, n. s.). Cicho, cicho... Szymelski.

Dawnoski. Hm... hm ! więc na czemże stanęło? **co** mu powiedzieć ?

Dawnoska. Rób jak chcesz.

SCENA XVI.

Ciż — Szymelski (wchodzi z prawej strony).

Dawnoski (zimno). Jak się masz, panie Szymelski.

Szymelski (wzruszonym głosem). Rączki państwa dziedziców całuję... (idzie do Dawnoskiej i całuje ją w rękę, potem Dawnoskiego w ramię).

Dawnoski. Hm... hm! (patrzy na żonę, po chwili). No, cóż tam słychać ?

Szymelski (odstępując parę kroków ¡ stając z rękami w tył założonemi, z westchnieniem). Źle słychać, proszę pana.

Dawnoski. Źle ? hm! hm! to nie dobrze.

Szymelski. (wzruszony). 1 wskutek tego mam pokorną prośbę do państwa.

Dawnoski. Prośbę ? (do żony cicho) ma prośbę... hm! (głośno). Cóż to takiego? *

Szymelski (j. w.). Ja sam nie wiem czy dobrze robię... ale trudna rada!... i chciałem prosić... o uwolnienie mnie od obowiązków rządcy na tym folwarku.

Dawnoska (która przechadzała się, trącając męża ze znaczeniem). Widzisz! widzisz!

Dawnoski (zdziwiony). O uwolnienie ? zkądźe ci się wzięło ? gdzież się podziejesz ?

Dawnoska (do męża). Tss!... (ironicznie). O 1 Szymelski zapewne się postarał zawczasu o inne miejsce, i to lepsze niż tutaj.

Szymelski (rozrzewniając się coraz więcej). Właśnie, że nie... i... nawet .chciałem prosić... (z wybuchem) o ratunek, bo ja jestem najnieszczęśliwszy człowiek pod słońcem!

Oboje (z zajęciem, zbliżając się do niego). No, no?

Dawnoski. Cóż ci to ?

Szymelski. Niech mnie państwo albo przekonają, że się mylę, widząc to, co nie jest, ąlbo wezmą w opiekę i przytulą gdzie przy sobie... poprzestałbym na posadzie pisarza prowentowego na dworskim Wikcie.

Dawnoski. Na dworskim wikcie? a to co za koncept! gdzież żonę podziejesz?

Szymelski. Rozchodzimy się.

Dawnoska. Rozchodzicie się!... Szymelsiu, czy tobie źle w głowie?

Szymelski. Albo ja wiem! to być może... ale cóż mam począć!... oczu zamykać na to, co się dzieje nie mogę.

Dawnoska. Ale cóż się zrobiło?

Szymelski. To... (z żalem) że nie mam żony.

Dawnoski. Nie masz żony ?... jakto ?

Szymelski. Kiedy kobieta, zapomniawszy o tern, że ma męża i dziecko, wdaje się w pokątny... romans...

Dawnoski. A! a !... (z szczerem współczuciem). Biedaku! (z spojrzeniem na żonę). A, kobiety! kobiety !

Dawnoska. Co ty mówisz! z kimże? któż tu u was bywa?

Szymelski. A któżby, tylko kuzynek państwa, pan Mieczysław.

Dawnoska (patrząc na męża). Miecio! czy podobna !

Dawnoski (patrząc na żonę). A, to lampart! patrz !' ’ .

Szymelski. Od niejakiego czasu przyjeżdża tu niemal codziennie i...

Dawnoska (żywo). Ale to być nie może ! przywidziało ci się.

Szymelski. Sama się przyznała !

Dawnoski. Przyznała !... (oboje chodzą spoglądając po sobie, po chwili). Szkaradną kobieta.

Dawnoska. Niegodziwy chłopiec! (do męża). Spodziewam się, że mu tej awantury nie przepuścisz i dasz poznać, jak sobie ubliżył i nas obraził.

Dawnoski. On ? (lekko). Moja Kasiu, ja jego znowu tak dalece nie winuję.

Dawnoska (zgorszona). Co ? Bałamucić mężatkę, matkę dzieciom 1 to podług ciebie nic ?

Dawnoski. Ona winniejsza?

Dawnoska (żywo), fi ja ci powiadam, że on!

Dawnoski. Kasieczko... krew, nie woda ! to nas nie kuście 1

Dawnoska. Byłeś zawsze i jesteś człowiem lekkim... bez zasad 1

Dawnoski (z wymówką, wskazując na Szymelskiego, ale kontent wewnętrznie). Kasiu 1 KasiuJ

Dawnoska (do Szymelskiego). Powiadasz, że się przyznała ? to być nie może.

Dawnoski. Rzeczywiście... żadna tego nie zrobi, jeżeli, się naprawdę d6 czegoś poczuwa... nie znasz kobiet, to są przekory.

Dawnoska. Musieliście się o coś przemówić i od słowa do słowa...

Szymelski. To prawda...

Dawnoska. W rozdrażnieniu człowiek nie umie panować nad sobą i nie miarkuje słów...

Szymelski (wzruszony). Przyznaję, że byłem może za prędki, robiłem jej wyrzuty...

Dawnoska. fi widzisz!

Dawnoski. fi ona mszcząc się, narobiła ci strachu.

Szymelski. fih 1 gdybym się przekonał, że to wszystko nie prawda !

Dawnoska. Już zdaj się na mnie... ja was muszę pogodzić... gdzież ona jest? (idąc ku drzwiom z lewej strony). Tu ?

Szymelski. Tu.

Dawnoska. Idę do niej (wychodzi na lewo).

SCENA XVII.

Dawnoski — Szymelski.

Dawnoski (chodzi dość długo, przystawając czasem i spoglądając z pod oka na Szymelskiego, który wsparty jedną ręką na poręczy kanapy, stoi pogrążony w zamyśleniu; po chwili zbliżając się doń i uderzając go po ramieniu). Nie pójdziesz nigdzie... ja ci powiadam.., zostaniesz tu na miejscu... (Szymelski nie odpowiada, potrząsając tylko głową ; po chwili). Kiedy moja żona się w to wdała, to wszystko będzie dobrze... ona to odrobi.

Szymelski. Rle czyż się to da odrobić, jeżeli prawda, że mnie nie kocha i ma na boku gacha.

Dawnoski. Już tylko spuść się na moją żonę, ona znajdzie sposób, (n. s.), chociaż ma rację, jakże to odrobić... głupia sprawa... (chodzi znowu).

SCENA XVIII.

Ciż — Dawnoska (z dzieckiem 3 — 4-letniem na ręku, za nią) **Kasia.**

Dawnoska (bardzo ożywiona, idzie prosto ku Szymelskiemu). Płacze! szlocha! nie może się utulić... powiadam, że ci się przewidziało, ona ciebie kocha...

a to wszystko bajki, plotki (podając mu dziecko), masz, pocałuj... przyprowadzę ci ją zaraz i pogodzicie się... (Szymelski całuje dziecko i głaszcze: po chwili do męża). Patrz, to nasza chrześniaczka.

Dawnoski. Ładne dziecko... (cmoka i przytyka do niej palcami; po chwili spoglądając jowialnie na Szymelskiego). No, cóż ty chcesz... jakby skórę z ciebie zdarł.

Dawnoska. Już co to, to nie wykapana matka.

Dawnoski (nagle), !A Kasiu! mam już... wiem teraz na co zrobiłem supełek (sięga do kieszeni i dobywa parę cukierków). Patrz! umyślnie dla niej przywiozłem... pokazuje dziecku) kochasz mnie ?

Dawnoska. No, to weź ją' tymczasem, a ja pójdę po matkę. (Wychodzi na lewo).

SCENA XIX.

Kasia — Dawnoski — Szymelski.

Dawnoski (z dzieckiem na ręku, patrząc ciągle na Kasię, która chodzi tuż za nim). Bardzo grzeczne dziecko... nie płacze... (do Kasi, chcąc ją uszczypnąć w policzek). Czyś ty niania?

Kasia (usuwając się). Proszę pana.

Dawnoski (obejrzawszy się nieznacznie na Szymelskiego; który odwrócił się i stojąc w> oknie, ociera oczy; zagadując do dziecka). Kochasz nianię ?... niania caca?... (siada na krześle i posadziwszy dziecko na kolanach, huśta je). Tak pan jedzie po obiedzie, sługa za nim... (do Kasi). Jak jej na imię?

Kasia. Józia, proszę pana.

Dawnoski (patrząc ciągle na Kasię). *Pt* to tak, jak mnie... i ja Józio, wiesz ? a tobie?

Kasia (spuszczając oczy). Mnie?

Dawnowski. Także Józia ? hę? (chcę ją pogłaskać).

Kasia (usuwając się). Nie, mnie Kasia.

Dawnoski. Tak jak mojej żonie... na, masz za to... (daje jej karmelek).

Kasia (wzbraniając się). Dziękuję panu.

Dawnoski. Nie bądźże ceremonjantką... (wtyka jej w rękę, poczem spostrzegłszy żonę, zaczyna śpiewać, zajęty dzieckiem).

SCENA XX.

Kasia — Dawnoscy — Ludwika — Szymelski — później Mieczysław.

Dawnoska (prowadząc Ludwikę, która trzyma chustkę na oczach). No, a teraz na sprawę, w żywe oczy!... co które ma na sercu, niech wypowie... przeprośćie się i zgoda! (cicho do Ludwiki). Tylko proszę cię, miejże rozum (popychając ją do męża) No !

Ludwika (spłakana). Cóż ja mogę powiedzieć!... (Dawnoski oddawszy dziecko Kasi, zbliża się do nich).

Szymelski. Proszę państwa, co do mnie, to ja jestem człowiek prosty i nie umiem się wygadać tak, jakbym chciał... (uderzając się w piersi, ale tu czuję... i tu mnie boli... Bóg widzi, że pragnę zgody dla samego dziecka, które inaczej zostałoby tak jak sierotą... ale jakież będzie nasze dalsze życie ? wieczne wymówki, żem jej świat zawiązał, że nie dostarczam na

stroje, że nie spraszam do domu takich paniczów, jak ten...

Ludwika (płaczliwie). Bonus!

Szymelski (z łagodnym wyrzutem). Wszakżeś mi powiedziała wyraźnie, że na mnie patrzeć nie możesz, bo... gdzież mi się z nim równać!

Ludwika (j. w.), Ale bo łapiesz zaraz za słówka... jakiś ty jest!... (żywiej) a zresztą... sam doprowadziłeś mnie do tego.

Szymelski. Ja !... a to jakim sposobem?

Ludwika. Byłeś zawsze tak obojętnym.

Szymelski. Obojętnym !

Ludwika (zawsze płaczliwie). Nie przypuszczałam, że to zaraz tak weźmiesz do serca... takim drażliwym jak dziś, nigdy cię nie widziałam.

Dawnoski (n. s. do Szymelskiego). Bo, uważasz, obojętny, to znaczy mazgaj... rozumiesz ?'byłeś za dobry... (grozi mu palcem) miej naukę ! (cicho do żony). Widzisz, to to się nazywa za dobry !

Mieczysław (wchodząc głębią, z dobrą miną). Oho ! sprawa wytoczona... coś idzie gorąco... ta, płacze... rozpytuje się Kasi, która w głębi chodzi z dzieckiem).

Szymelski. W każdym razie, tego com od siebie usłyszał, z palca sobie nie wyssała... to było powiedziane na jakiejś podstawie.

Dawnoska (żywo). Ale na żadnej, ja ci- za nią nie ręczę... winną jest tylko zbytniej drażliwości, w której przystępie chciała. ci po poprostu dokuczyć. Zkądżeby mogła mieć jakieś, jak ty nazywasz romanse, z naszym kuzynem, kiedy on właśnie intrygował, mo-

gę powiedzieć, żeby was stąd wysadzić. (Mieczysław ukradkiem się wynosi). Zastanów się, jakże to jedno z drugiem pogodzić?

Szymelski (ucieszony). Tak!... i to prawda jest? (do żony). Więc czegóż mnie było wystawiać na takie próby? (przyciąga ją do siebie).

Ludwika (do ucha, z wyrzutem). Nie mogłeś mi tego wszystkiego powiedzieć sam na sam, w cztery oczy ?...' wstydź się !... tyle mnie nażenować !

Szymelski (zakłopotany). No, to prawda, com chciał mówić, przepraszam cię... ale pocóżeś mi, mospanie, tyle- strachu narobiła... oj, ty...

Dawnoska (wziąwszy od Kasi dziecko i oddając je Szymelskiemu). No, dosyć już tych wszystkich wymówek... pocałujcie się wszystko troje i Bogu dziękujcie, że się natem skończyło. (Szymelski bierze dziecko na rękę, drugą obejmuje żonę; Kasia zostaje w głębi).

Dawnoski (odprowadzając żonę w głąb ; żartobliwie).' A my nie przeszkadzajmy im... zrobiliśmy już swoje, resztę zostawmy naturze... patrz jaka malownicza grupa I

Dawnoska (patrząc mu w oczy). No, kontent jesteś?

Dawnoski (jowialnie). Byłbym i bardzo, gdybym się nie obawiał twoich wymówek.

Dawnoska. A to jakich?

Dawnoski. Żem znowu za dobry.

Dawnoska (głaszcząc go obu rękoma po twarzy). Zawsze w dócipkach.

Dawnoski (biorąc ją w objęcia i spoglądając na Szymelskich). Druga grupa! (Kasia śmieje się w głębi).

KONIEC.

Główne wejście

Drzwi z lewej

Drzwi z prawej

kanapa

stół

Komod. I

Q stolik

okno

SUFLER

(Prawa i lewa strona od widzów).

REKWIZYT A.

3 g •le skromne — (po lewej) kanapa, stolik — książka — komoda — firanka etc. — na kanapie pukiel damski — podstawka na popiół — (po prawej), stół większy, pokryty suknem zielonem — potrzeby do pisania — kilka .rejestrów gospodarczych — dwie świece w lichtarzach mosiężnych — puszka na tytoń — tytoń — papierki — (dwa gotowe papierosy) —,-zapałki woskowe — na krześle zwitek krepiny.

5 sc Z y sław: szpicrut — książka — pulares —pieniądze — port-cigare — dwa papierosy.

L C d w i k a : stroik do upięcia na głowę — flakonik.

O ta w nos ki: laska — fajka na długim cybuchu nałożona i zapalona — chustka z zawiązanym supołkiem — okulary w etui — kilka karmelków,

Danowska : tabakierka.

57 **Ruszkowski R. W** Szczawnicy, komedja w i akcie.
67 Dreyfus A Pan i Pani,-komedja w 1 akcie.
68 **Madeyski L.** Albo niebo' albo piekło, komedja w 1 akcie.
69 Zapraszam pułkownika, komedja w 1 akcie.
70 Djalogi estradowe, .zeszyt 1.
71 Rapacki W. W starym piecu djabeł pali, kom. w 1 akcie i Monolog zakochanej
72 Nagoda. Uroki, Jcomedja w akcie.
73 **Fredro Aleks.** Świeczka zgasła, komedja w 1 akcie.
74 Labiche. Nie mam czasu, kc-m. w 1 akcie.
75 jeden z nas musi się ożenić, komedja w 1 akcie.
76 **Bobrowski hr.** „Gogo“ (Nie mów hop, aż przeskoczysz), komedja w 1 akcie.
77 **Mirgorodzki.** 1 wierz tu kobietom, komedia w 1 akcie.
78 Pociąg Nt . 1-2, kom', w i akcie z franc.
79 Nr. 36 i 37, komedja w 1 akcie z franc.
80 Monologi, zeszyt piąty.
81 **Walewski A.** Na cel dobroczynny, komedja w 1 akcie.
82 Gruba parcja, komedja w 1 akcie.
83 **Sewer.** Dla świętej ziemi, sztuka ludowa w 4 aktach.
84 Walewski A. Farbiarze, **kom. w 4** aktach.
85 **Rojan.** Poczciwiec, komedja w l akcie[1].
86 O. S. S., czyli wyprawa ślubna, komedja • w 1 akcie.
88 Berton P. Ciężka próba, kom. 1 w akcie.
89 Meilb ic i Helevy. Przejście Weneiy, lekcja astronomji, komedja w 1 akcie.
90 Monologi, zeszyt szósty.
91 Czechow. Niedźwiedź, **kom. w 1 akcie.**
94 Paillerón E. Ostatnią kwadra, komedja w 1 akcie. ' .
95 Bólesławowicz. Dobrodziej, obrazek dramatyczny» w 1 akcie.
96 Chrzanowski M. Chrapanie z rozkazu, komedja w 1 akcie, tłóm.
98 Monologi, zeszyt siódmy.
99 Chrzanowski M. Delikatne zlecenie, komedja w 1 akcie.
100 Bełza Wł. Słowiczek, komedja ze śpiewk. 1 akt. naśl.
102 Maurye M. Protekcja, bluetka sceniczna w 1 akcie z franc., tłóm. H. Cepnik.
103 Courteiin M. Spokój domowy, komedja. w 1 akcie, przekład Marji Finklównej.
104 Buihaud P. Pojedynek, komedja w 1 ak. przekład Marji Finklównej.
105 Suesser Leopold. Tetmajer, kopia z natury w jednej odsłonie.
106 Courteiin Jerzy. Wyrozumiały komisarz, tragiczna kro.tochwila w 1 akcie.
107 Finklówna Marja. Małżeński spisek, czyli Wet za wet, komedja W 1 akcie, przer z francuskiego.
108. Walewski Adolf. Ach to Zakopane! krotocnwila w 3 aktach.
109 Monologi, zeszyt ósmy.
110 Urbański A. Podlotek, komedja w 4 akt.
113 Koziebrodzki Wład. hr. Balowe ręka-, wiczki, obrazek dramat, w 1 akcie. • '
114 tączyński Henryk Wł. Reńegat, dramat w 5 aktach.
116 Zahajkiewicz S. To polityka, farsa w jednym akcie.
117 Suesser Ł. Grzechy dzieciństwa’, humoreska w 1 akcie.
118 Królikowski Kazimierz. Występ na prowincji krotochwila w 1 akcie, przeł. z niemieckiego.
119 Urbański A. Pochód z pochodniami, krotochwila w 1 akcie.
120 Finklówna Marja. Zaręczyny z przeszkodami, komedja w 1 akcie, przekład z francuskiego.
121 **Niedopytalski J. Miecz Damoklesa, farsa** w 1 akcie.
122 Kant. Poezja i proza, farsa, sceniczna w 1 odsłonie.
123 Walewski Adolf. PsiÓ figle, satyry scea, monologi i humoreski.
125 **Orwicz Jerzy.** Piorunem, **kom. w 1 akcie.**
126 **Webersfeid E.'Carscy bohaterowie, obra**zek scen, w 1 akcie.
127 **Walewski A. Jakoś tak razem, komedia** w 1 akcie.
129 Guipe. Nazajutrz po ślubie (Kuzynek zbawcą) humoreska w. 1 akcie.
131 **Berger M.** Rysia **w Krynicy, komedja** w 1 akcie.
132 **Sokollcz A. Nieodparty argument, hume>**reska w 1. akcie.
133 Zapolska G. Dziewiczy wieczór, komedja w 1 akcie. «
135 Berger M. Weseli małżonkowie, krotochwila w 1 akcie.
136 Maskoff J. W Dąbrowie górniczej, obraz sceniczny w 1 akcie.
137 **Zbierzchowskl H.** Małżeństwo **Loli, trzy** akty wesołej komedji.
138^**Zbierzchowskl H. Kłopoty Pana Złoto**polskiego, farsa w 3 aktach.
139 R. dć Fleurs. Logika serc, komedja • w 2 aktach.
140 **Monologi,** zeszyt dziewiąty.

'©I/'' i o - O, r?

Spffia Nakładowa „Odrodzenie", butów, Zimorowieza 15.

141 **Mrozowicka I.** Przemówiła, idylla małżeńska w 1 odsłonie.
142 J. Gella. Kabotyn, groteska w 1 akcie.
143 Alleg i Kedue. Rozwód, komed. w 3 akt.
144 Bałucki M. Flirt, kom. w 4 aktach.
145 Zblerzchowski H. Zanim się ziścił, cud , 3-go Maja, obrazek scen.
146 Bisson.A. Kontrolor wagonów sypialnych, kómedja w 3 aktach.
147 Czartoryski A. Ks. Kawa, kom. w i akcie.
148 Drfcgely G., Dobrze skrojony frak, krotochftila w 4 aktach.
149 Przybylski Z. Letnicy, knotoch. w 3 akt.
150 Donnay M. Świderek, kom. w 1 akcie,
151 Herczeg F. Niebieski Lis, ■ kom. w 3 akt
152 Bałucki M. Po teatrze, komedja w 1 ak.
153 Labiche E. i Martin E. Delikatne rączki, komedja w 3 aktach.
"154 Winawer B. Roztwór prof. Pytla, komedja w 3 aktach.-
155 Gella J. Swatka, farsa w 2 aktach.
156 — Kawalerskie mieszkanie, farsa w 1 ak.
157 Daszyńska St. Zastąp mnie, żart scen. w 3 odsłonach.'
158 winawer Br. R. H. Inżynier, komedja w 3 aktach.

Bibljoteczka teatralna dla dzieci i młodzieży.

. 1. **Złota marzenia,** komedyjka fantastyczna w jednym akcić.
2. **Zaklęta w lalkę królewna,** baśń dramatyczna w ‘ akcie.
3. **Ploteczki,** komedyjka w 1 akcie.
4. **Dziwy,** obrazek fantastyczny w 1 odsłonie ze śpiewami i tańcami
£ **Fraucymer Anny Jagieionki,** obrazek dramatyczny ze śpiewami.
6. **Baśń Jagienki,** fantazja dramatyczna w 1 akcie z tańcami i śpiewami.
Z **Kwitnąca róża,** komedyjka fantastyczna w T odsłonie.
8. **Kolega z oślej ławki,** komedyjka w jednym akcie.
9. **Coś nowego,** komedyjka. ’
ID. **Moralistka,** kęrpedyjka w 1 odsłonie.
11. **Mentorka,** komedyjka w 1 odsłonię.
IŁ **Arcydzieło,** komedyjka w 1 odsłonie.
13. **Sekret,** komedyjka w 1 odsłonie.
14. **Heljodorek i Karolek,** komedyjka w .jednej odsłonie.
15. **Dowcipny Kubuś,** komedja w 1 odsłonie.
16. **Basia,** poważniejsza komedyjka w 1 akc.
17. **Bezkrólewie,** komedyjka w 1 odsłonie.
18. **Literki,** obrazek w jednej odsłonie dla ■ ' małych dzieci.
19. **Laleczki,** obraz w jednej odsłonie dla małych dzieci.
29. **Opiekunki,** obrazek sceniczny w jednej odsłonie ze śpiewami i tańcami.
21. **Dola, dziecka,** obrazek dramatyczny w jednej odsłonie.
22. **Jasełka,** w 2 odsłonach ze śpiewami i tańcami.
23. **Wstań,** obrazek wigilijny w 1 odsłonie.
24. **Jadwiga,** obrazek historyczny ze śpiewem w jednej odsłonie.
25. **Wanda,** obrazek historyczny w jednei odsłonie.
26. **Pod Grunwaldem,** obrazek historycznj w jednej odsłonie.
27. **W okulskiej ziemi,** obrazek dramatyczny. w jednej odsłonie.
28. **-Imieniny Marcysl,** obrazek dramaty ze śpiewami i tańcami w 1 odsłonie.
29. **Trzeci Maja,** obrazek historyczny w 2 odsłonach.
30. **Pojedynek,** komedyjka w jednym akcie dla starszych'chłopców
31. **Pod obce niebo,** obrazek dramatyczny/ ze śoiewami
32. **Jaś gospodynią,** komedyjka w 2 odsł.
33. **Król i królowa^** komedyjka w .1 akcie;
34. **Szczęśliwi ci dorośli,** komedyjka w jednej odsłonie.
35. **Dziunio zwycięscą,** komedja w 1 akcie.
36. **Winowajca,** komedyjka w l akcie.
37. **Zamieńmy się,** komedyjka w 1 akcie;
38. **Wielka nowina,** komedja w 1 akcie.
39. **Trzy listy,** komedja w 1 akcie.
40. **Kłótnia o wiatr,** komedja w 1 akcie. **Odwet,** komedja w 1 akcie.
41. St. ’ Daszyńska: **Nieszczęsny rym, żart** sceniczny w 1 odsłonie.

PRINTED in POLAND

po dezynfekcji